

❖ Głos Ucznia ❖

P i s m o u c z n i ó w I L O w Ł o m ż y

◆ KULTURA MUSI BYĆ

wywiad z panią Krysią, którą wszyscy znają ...

Pewnego zimowego poranka pani Krysia zrobiła nalot na uczniów bez kapci: biegła po szatni, wymachując rękami. Mimo wzburzenia, jej oczy nie zmieniły ani przez chwilę swego dobrotliwego wyrazu. Początkowo pani Krysia nie chciała z nami porozmawiać, ale na szczęście miałyśmy założone kapcie, może dlatego poświęciła nam trochę czasu na miłą pogawędkę.

G.U.: Uczniowie uważają Panią za najsympatyczniejszą osobę w szkole.

P.K.: Nie wiem, dlaczego tak jest. Cieszę się, że uczniowie tak uważają. Nie będę się wywyższać; mówić, że jestem jakaś lepsza od innych. Jestem po prostu człowiekiem. Lubię młodzież.

G.U.: Do Pani zawsze można się zwrócić o pomoc, jest Pani osobą bardzo otwartą na innych. **P.K.:** Jasne, że jestem. Lepiej być otwartym niż zamkniętym, bo człowiek otwarty ma w życiu lżej. Nie poradziłabym sobie z życiem, gdybym nie mogła się wyzalić, porozmawiać z innymi ludźmi.

G.U.: Mówi Pani, że lubi młodzież, a czy istnieją w naszej szkole osoby lubiane przez Panią szczególnie? Czy ktoś posiada u Pani taryfę ulgową?

P.K.: Wszyscy są dla mnie jednakowi.

Dziś w numerze:

1. Wywiad z p. Krystyną Sieniawską
2. Peryskop
3. Spotkanie z o.o. jezuitami
4. Nowa matura - sonda
5. Analiza pracy szkoły w I semestrze
6. Recenzja filmu "Quo vadis"
7. Jak daleko stąd do bezinteresowności

◆ GALERIA "GŁOSU UCZNIĄ"



UCZNIĄ PORTRET
WŁASNY

G.U.: A czwartoklasiści? Dosyć często okupują Pani terytorium ...

P.K.: Czwartoklasistów znam najlepiej, to oczywiste. Pierwszaki stopniowo się przyzwyczajają do mnie, za jakiś czas nie będą się mnie bali.

G.U.: Ma Pani chyba większy kontakt z nami niż nauczyciele...

P.K.: No pewnie, najbardziej ja was znam. Nauczyciel jest z wami tylko na lekcji, a ja aż osiem godzin dziennie!

G.U.: Jak długo pracuje Pani w szkole?

P.K.: Od osiemdziesiątego roku, to policzcie...

G.U.: To ponad dwadzieścia lat! A czy pamięta Pani jakieś zabawne wydarzenie, które miało miejsce w ciągu tego długiego okresu?

P.K.: Raz uczniowie zamknęli mnie w boksie i nie chcieli mnie wypuścić.

G.U.: I co Pani zrobiła? Może ratowała się Pani ucieczką przez okno?

P.K.: Nic nie zrobiłam. Czekałam. Wszyscy przez dziesięć minut śmiali się ze mnie i bili brawa. Drzwi mi też czasem zatrząskują, a ja stoję i się patrzę, czekam, aż ktoś je otworzy.

G.U.: Może to odwet za to, że je Pani zamyka?

P.K.: Ja zamykam, bo nie chcę, żeby młodzież wychodziła na palenie papierosów. Dużo osób pali, ale z waszej klasy to chyba nikt. Nie zauważyłam.

G.U.: Jest Pani wyrozumiała dla młodych ludzi...

P.K.: Przecież człowiek też był młody i pamięta o tym, czym młodość jest.

G.U.: Niektórzy byli młodzi i nie pamiętają.

P.K.: A to już zależy od charakteru człowieka.

G.U.: Jaki jest Pani stosunek

do noszenia kapci w naszej szkole? (W tym momencie do pokoju p. Krysi weszła jakaś dziewczyna w butach i spytała naszą rozmówczynię, czy nie została jakaś zbędna para kapci).

P.K.: A Kingusia? O widzisz, nie zostały... To jest zarządzenie p. Dyrektora, ja tego przestrzegam, i będę ganiała. Za kaptcie będę ganiała! Jestem stanowcza. Nie robię często nalotów, ale ze dwa razy w tygodniu złapię kogoś.

G.U.: I co robi Pani z ofiarą „bezkapciową”?

P.K.: Zostawiam delikwenta w szatni. Musi sobie tak radzić, żeby mieć kaptcie.

G.U.: I nie idzie na lekcje?

P.K.: Nie idzie. Nie puszczam. Chyba że ktoś ucieknie mi pod ręką, tak jak dzisiaj rano pouciekały...

G.U.: Nigdy Pani ich nie goni?

P.K.: Będę biegać po korytarzach? A co ja ich złapię?

G.U.: Często Pani pokój zmienia się w „tortodajnię”. Czy pamięta Pani jakiś wyjątkowo smaczny torcik?

P.K.: Nie wiem. Było tyle tortów, że nie pamiętam. Każdy tort jest jadalny.

G.U.: Sprawdza Pani każdy?

P.K.: Jak mnie poczęstują, to oczywiście, ale nie każdy to robi. Ja się nie upominam, zawsze jestem taka sama.

G.U.: Wiemy o Pani niewiele. Może opowie nam Pani o swoim ulubionym programie telewizyjnym lub filmie, który szczególnie przypadł Pani do gustu?

P.K.: Oglądam to samo, co wy. Lubię „Klan”, w soboty oglądam „Złotopolskich” i „Szansę na sukces”. Nie przepadam za telenowelami brazylijskimi. Denerwują mnie. Mam tylko 7 programów, więc dużo nie oglądam. Nie mogę patrzeć na te bigbradery. To już nie jest w moim guście.

G.U.: A film „Sami swoi”?

P.K.: Ten film to wszyscy lubią. Nie mam ulubionego. Wolę jednak melodramaty od komedii, wyciskacze łez. Teraz w niedzielę jakiś leci, ale nie pamiętam tytułu. Trzeba będzie zobaczyć.

G.U.: A jakieś inne formy kultury - książki....

P.K.: Nie mam czasu na czytanie książek, zresztą bołą mnie oczy, muzyki też nie słucham.

G.U.: W jaki sposób spędza Pani wolny czas?

P.K.: Lubię gotować, często piekę ciasta. Uwielbiam sernik z czekoladą na biszkopecie, piernik. Latem szykuję przetwory. Mam pełną piwnicę zapasów. Pod balkonem mam działeczkę, są tam drzewa owocowe, kwiaty. Najbardziej lubię astry, kwiaty jesienne.

G.U.: Czy wierzy Pani w moc uśmiechu?

P.K.: Śmiech to zdrowie! Dużo się uśmiecham, bo taki mam sposób bycia. Problemy człowiek powinien zostawiać w domu, a w pracy trzeba być takim, jakim się jest naprawdę.

G.U.: Co Pani robi, gdy ktoś płacze?

P.K.: Sama w życiu tyle przesłam... Jestem na to wrażliwa, nie lubię, gdy ktoś płacze.

G.U.: Co chciałaby Pani powiedzieć na koniec naszej rozmowy czytelnikom „Głosu Ucznia”.

P.K.: Niech wszyscy czytają tę gazetkę, a od uczniów żądam kultury... bo kultura musi być!

◆ PERYSKOP

*18 września klasy liceum uczestniczyły w projekcji "Quo vadis" J. Kawalerowicza. Tego samego dnia i w dniu następnym czwartoklasiści musieli zmierzyć się z nowym egzaminem maturalnym z j. angielskiego oraz z matematyki.

*11 października w szkole obchodzono Dzień Edukacji Narodowej.

*17 października uczniowie klas trzecich mieli zabawę półmetkową.

*19 października odbyła się pielgrzymka tegorocznych maturzystów na Jasną Górę.

*12 listopada obchodzono w naszej szkole Narodowe Święto Niepodległości uświetnione okolicznościową akademią przygotowaną przez uczniów kl. IIIc, IIIf, IVb, IIIa pod opieką p. prof. Krystyny Grabowskiej i p. prof. Artura Lewczuka.

*24 listopada uczniowie IIId zorganizowali dyskotekę, z której dochód przeznaczono na potrzeby dzieci z Państwowego Domu Dziecka w Łomży.

*Pod koniec listopada odbyły się Dni Kultury Uczniowskiej.

*Magdalena Łyżwa z kl. IIIc uczestniczyła w Wojewódzkim Konkursie Krasomówczym w Augustowie, na którym otrzymała wyróżnienie.

*14 grudnia dwie grupy teatralne z naszej szkoły: "Jutro sobota" (pod opieką prof. Artura Lewczuka) i "Grot" (pod opieką prof. Magdaleny Szyszko) wzięły udział w kolejnych Łomżyńskich Konfrontacjach Teatralnych. Pierwsza grupa przedstawiła sztukę "Życie to sen, który krzyczy", zrealizowaną na podstawie poezji K.K. Baczyńskiego, drugi zespół przygotował inscenizację utworu S. Mrożka "Męczeństwo Piotra Ohey'a".

NIE JESTEŚMY KURAMI ...

Dowiedzieliśmy się o tym od o.o. jezuitów, którzy odwiedzili I LO 18. 02. 2002 roku, aby postawić przed nami zwierciadło odbijające nasze postawy wobec wiary. Spotkanie rozpoczęło się niespodziewanym i wesołym akcentem - jeden z przybyłych zakonników stanął na krześle, by zaprezentować widzom swój „bezuguzikowy” strój i opasający go czarny pas. Potem zamaszystym, śmiałym ruchem (lata treningów?) braciszkuwie ściągnęli z siebie sutanny i oczom młodzieży ukazali się dwaj całkiem normalnie ubrani mężczyźni. Różnili się od nas tylko tym, że mieli za sobą doświadczenie drogi życia, na którą dzisiejszy człowiek chyba coraz rzadziej wstępuje, drogi wiary, autorefleksji. Przybyli na spotkanie, aby namówić tych, którzy jeszcze błądzą, do podróży ku Bogu, ku poznaniu samego siebie.

Chwilę później w niecodzienny, bardzo interesujący sposób skłonili nas do zastanowienia się nad tym, na czym polega nasza wiara. Budzące śmiech opowiadanie o zakochanym chłopaku, wyrażającym swą miłość jedynie piosenkami i wierszykami, których strofy dobiegały ucha mieszkającej na trzecim piętrze, zniecierpliwionej, spragnionej bliższego spotkania ukochanej, historia przedstawiająca dyskusję osiemnastoletniego hedonisty, który niesamowicie zmizerniał po ostatniej upojonej nocy spędzonej z koleżanką (z którą znał się od tygodnia), z jego rówieśnikiem, głęboko wierzącym, szanującym i kochającym swą sympatię oraz opowieść o nudnym chłopaku, który zaprosił koleżankę na randkę i o mały włos nie spowodował (swym nieustannym recytowaniem wierszy o miłości), że zasnęła, miały na celu zobrazować nasze błędne postawy życiowe. Te krótkie opowieści sprawiły, że nagle wielu z nas zrozumiało, że w swym życiu zdążyło pobłądzić. W głowie zaświtały pytania: dlaczego czynię „zło”? czemu mówię: „kocham”, nie kochając szczerze, nie dając świadectwa prawdziwej miłości?

Jezuici podzielili zebrane na sali osoby na trzy grupy: niewierzących, wierzących, ale nie świadczących o swej wierze oraz na wierzących, którzy stawiają Boga ponad wszystko. Według nich ludzie należący do drugiej grupy żyją tak, jakby byli zamknięci w worku. Łatwo ich oszukać, można im wmówić wszystko, nawet to, że 4100 jest 5000. Goście zaproponowali nam, abyśmy obiektywnie na siebie spojrzeli. Okazało się, że wielu z nas już dawno w ten sposób sobie się nie przyglądało. Nic dziwnego, bowiem coraz rzadziej znajdujemy czas na refleksję, na spojrzenie w głąb własnej duszy. W naszym życiu często brakuje miejsca na ciszę, być może dlatego, że boimy się swoich myśli, a może także głosu sumienia. Ojcowie jezuici już to wcześniej spostrzegli i dlatego zjawili się w szkole, aby zaprosić tych młodych ludzi, którzy chcieliby wydostać się z „worka ciemności”, na wakacyjne rekolekcje do Sochaczewa. Trwają one trzy dni, które upływają uczestnikom w całkowitej ciszy (jeśli ktoś się odezwie w czasie rekolekcji bez potrzeby - wraca tam, skąd przyjechał). Są one sprawdzianem wytrzymałości, pozwalającym zmienić jałowe życie na lepsze, przemienić człowieka w człowieka.

Na zakończenie spotkania usłyszeliśmy bajkę o małym orle, który był przekonany o tym, że jest kurą, ponieważ to kwoka wysiedziała jajo, z którego się wykluł. Orzeł do samej śmierci nie wiedział, iż może wzbić się w przestworza jak król ptaków. Bardzo chciał latać, ale nawet nie próbował tego robić, bo przecież w swoim przekonaniu był zwykłą kurą. Dowiedzieliśmy się, że z nami jest podobnie: wcale nie jesteśmy kurami istniejącymi po to, by z mozołem dziobać brudne, zakurzone ziarna codziennego życia. lecz orłami stworzonymi do latania wśród chmur,

Spotkanie to skłoniło do refleksji na temat naszej wiary, ale zwróciło nam także uwagę na to, jak łatwo można ulec czyjejś manipulacji, dać się ogłupić przez ludzi, którzy żerują na naszej naiwności, malując obraz szczęścia, na którym nie ma Boga. Zadziwiający jest fakt, że wielu uczestników tego spotkania zgłosiło chęć uczestnictwa w „rekolekcjach ciszy”. Świadczy to o ich odwadze i o tym, że w dzisiejszym świecie istnieją jeszcze jakieś pozytywne wartości, że dla wielu z nas w życiu liczy się wiara w Boga i że młodzież niezwykle spontanicznie godzi się na to, aby się w niej utwierdzać.

◆ NOWA MATURA

Nowa reforma szkolna, wprowadzająca nową maturę, spowodowała ogólne zamieszanie wśród czwartoklasistów. Nikt z nich nie wie tak naprawdę, jak będzie wyglądać system edukacji za kilka lat. Jedno jest pewne - czeka nas jeszcze długa droga, pełna zmian i trudności, zanim nowa reforma okrzepnie i przybierze stały charakter. Wśród uczniów klas czwartych naszego liceum przeprowadziłyśmy krótką sondę, by dowiedzieć się, co oni myślą o wprowadzeniu nowej matury.

Odpowiedzi na pytanie: „Jaki był poziom trudności próbnej matury” w skali od 1 do 10 wahały się w granicach 4-6. Najczęściej podawano - 5. Wszyscy uczniowie, z którymi rozmawialiśmy, twierdzili, że nowy egzamin maturalny nie sprawił im trudności. Większość czwartoklasistów chciałaby jednak zdawać starą maturę, ponieważ, jak powiedzieli, wiedzą, czego mogą się po niej spodziewać.

Drugie pytanie brzmiało: „Którą maturę, starą czy nową, uważasz za lepszą, korzystniejszą?” Opinie w tym wypadku były podzielone: 55% uczniów opowiedziało się za starym egzaminem maturalnym, a 45% za nowym. Spotkałyśmy się tu ze zdaniem: „Stara matura sprawdza gruntownie wiedzę uczniów, no i pozwala uniknąć egzaminu z matematyki”. Kolejna osoba dodała: „Nowa matura jest niedopracowana. Wolę nie ryzykować i zdawać tradycyjną maturę”.

Wszyscy uczniowie uważają, że nowa matura powinna zostać wprowadzona, ale dopiero za kilka lat, gdy cały program nauczania zostanie jej podporządkowany. Jak wiadomo, dotychczasowa niepewna sytuacja związana z egzaminem dojrzałości ostatecznie się wyjaśniła i nowa matura zostanie wprowadzona dopiero w 2005r., więc z pewnością będziemy mogli do niej spokojnie się przygotować.

**Monika Tochwin
Katarzyna Piekarska**

ANALIZA PRACY

◆ SZKOŁY W I SEMESTRZE

Po 1. semestrze roku szkolnego 2001/2002 liczba uczniów bez ocen niedostatecznych wyniosła 529, co stanowi 94,3% ogółu osób uczących się w naszej szkole. Nauczyciele wystawili: 48 ocen niedostatecznych, 331 ocen dopuszczających, natomiast celujących 297. Liczba uczniów bez ocen dopuszczających i niedostatecznych wyniosła 387, a więc 68,9%. Najlepszymi wynikami w nauce może pochwalić się klasa IVe, mając średnią ocen 4,41. Kolejne miejsce zajęły: IIIc (4,21), IVc (4,18), IIc (4,09), IIe (4,05), IVd (4,01), IIg (4,01). Zestawienie wyraźnie wskazuje, że największy zapal do nauki mają klasy humanistyczne. Średnia ocen w całej szkole wyniosła 3,91.

Indywidualnie najlepsze wyniki osiągnęli: **Marcin Gątarz** z IVe (5,38), **Justyna Zajac** z IVe (5,00), **Agnieszka Grzybowka** z IIc (4,93), **Emilia Dobkowska** z IIId (4,92), **Alan Pilawa** z IIg (4,92), **Monika Kiljan** z IIId (4,91), **Anna Niedźwiecka** z IIIc (4,90), **Anna Filipkowska** z IVc (4,90), **Urszula Fronczek** z IIc (4,86), **Marta Cudnik** z IIc (4,86), **Izabela Żukowska** z IIId (4,86). 66 uczniów miało średnią wyników w nauce w granicach 4,2 - 4,39, natomiast średnią 4,4 i więcej - 101.

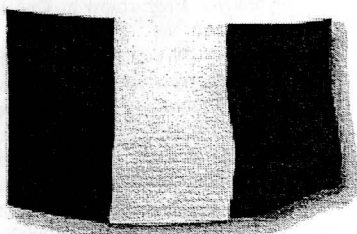
Niezwykle interesujące jest zestawienie frekwencji uczniów na zajęciach lekcyjnych. Okazuje się, że najniższą frekwencję miały klasy, które osiągnęły stosunkowo wysokie wyniki w nauce (IIc - 89,54%, IVc - 90,09%, IIa - 91,18%), z kolei wysoką przeważnie te, które nie mieszczą się w czołówce

najlepiej uczących się klas (IIId - 96,69%, IVe - 95,86%, IIg - 95,3%, IIId - 94,66%, IIIa - 94,6%). Prosimy, bądźcie mimo wszystko nie wyciągali z tego zestawienia zbyt pochopnych wniosków.

Jak co roku bardzo dużo uczniów próbowało swoich sił w konkursach i olimpiadach przedmiotowych: **Anna Niedźwiecka** z IIIc otrzymała wyróżnienie w Konkursie Historycznym im. Aleksandra Patkowskiego (Magdę przygotowywała p.prof. E.Michalska), **Magda Łyżwa** z IIIc otrzymała wyróżnienie na XXIV Wojewódzkim Konkursie Krasomówczym, który w tym roku odbył się w Augustowie **Sylwia Kopeć** zajęła 1. miejsce w konkursie „Niekórzy lubią poezję” organizowanym w Białymstoku przez Książnicę Podlaską. Do etapu okręgowego olimpiad przedmiotowych awansowały 43 osoby. Szczegółowe zestawienie w tym względzie podamy w następnym numerze „Głosu Ucznia”, kiedy będą znane wyniki eliminacji przeprowadzonych na szczeblu okręgowym tych olimpiad, w których uczestniczyli uczniowie naszej szkoły.

W 1. semestrze uczniowie mogli skorzystać z wielu form pracy pozalekcyjnej: 110 osób uczestniczyło w zajęciach prowadzonych w ramach szkoły matematycznej i informatycznej, 15 należało do koła plastycznego, 25 do koła polonistycznego (gimnazjum), 12 - koła fizycznego, 30 - koła matematycznego, 19 - koła psychologiczno-socjologicznego, 7 - koła filozoficznego. Na terenie szkoły działało również młodzieżowe koło Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Klub Integracji Europejskiej, Klub Turystyki Górskiej oraz Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze.

WSZĘDZIE

◆ DOBRZE, ALE W
DOMU NAJLEPIEJ

Pewnego dnia, gdy zamyślona przechodziłam na długiej przerwie dolnym holem, usłyszałam rozmowę dwóch gimnazjalistów :

- Popatrz na to czarno-białe zdjęcie. Wiesz, że ta dziewczyna wyjechała do Francji? Takiej to dobrze!

- No, też jej zazdrościsz. Niestety, nic więcej nie usłyszałam. Skręcając w boczny korytarz, pomyślałam, że niektórzy zbyt pochopnie wyciągają wnioski na podstawie istniejących stereotypów...

Pewnie niewielu z was wie, że na owym czarno-białym zdjęciu widnieje twarz Lidki Gromadzkiej z kl. III c, która za wyjątkowe wyniki w nauce i szybkie nauczenie się języka francuskiego wyjechała na stypendium do Francji. Dzięki jej listom udało mi się trochę poznać francuski system szkolnictwa oraz mentalność tamtejszego społeczeństwa. Tych, którzy myślą podobnie jak ci dwaj gimnazjaliści, muszę rozczarować - Francja nie jest tak słodka, jak to sobie wyobrażamy.

Po pierwsze, znalezienie się w „szkole pod wieżą Eiffla” wymaga wiele zachodu. Dla naszej koleżanki problemy związane z jej wyjazdem pojawiły się już w Polsce. Okazało się, że musi przygotować ogromną ilość odpisów i zaświadczeń, m.in. osiem kopii wizy do Francji (każda z podwójnym zdjęciem), akt urodzenia przetłumaczony przez tłumacza przysięgłego i wpięty do paszportu oraz certyfikat medyczny wydany w specjalistycznej placówce mającej uprawnienia do jego wystawienia (najbliższa w Krakowie). Bez tych oraz wielu innych dokumentów nie było możliwe załatwienie podstawowych spraw związanych z zameldowaniem, ubieganiem się o kartę stałego pobytu, a także o dodatkowe stypendium. Na szczęście zagubiony Polak na obcej ziemi ze stosem różnych papierów w rękę nie pozostaje zdany

tylko na siebie, gdyż istnieje we Francji kilka organizacji przyjaznych obcokrajowcom. Najbardziej pomocna dla Lidki okazała się wizyta w „Pole Universitaive”, gdzie miłe panie w dziwnym języku przypominającym trochę polski udzieliły Lidce pomocy w wielu ważnych sprawach organizacyjnych.

Po kilku pierwszych dniach we Francji, które wypełniają różne sprawy organizacyjno-finansowe, świeżo upieczony „lyceen” nie zdaje sobie sprawy, że to dopiero początek prawdziwej walki o przetrwanie. Już pierwszego dnia w szkole ma miejsce bolesne rozczarowanie - okazuje się, że nauka dniami i nocami zwrotów i reguł gramatycznych języka francuskiego wcale nie wystarczy, jak wydawało się na początku, gdyż większość szkół międzynarodowych prowadzi zajęcia w wielu językach, nie zawsze jest to język francuski. W dodatku przyzwyczajony do sześciostopniowej skali oceniania Polak może doznać szoku dowiedziawszy się, że za odpowiedź otrzymał „czternastkę”. Wbrew jego przekonaniu siedzący obok Francuz wcale nie będzie mu zazdrościł, ponieważ on sam marzy o tym, żeby dostać „dwudziestkę”, bo „dwudziestka” to najlepsza ocena. Najniższą nie jest „jedyńka”, lecz „zero”. Sami chyba przyznacie, że może być to swoiste doświadczenie. Co więcej, francuscy nauczyciele nie zawsze przychylnym okiem patrzą na obcokrajowców. To pewnie dlatego, że w klasach międzynarodowych Francuzi są zazwyczaj gorszymi uczniami, a prym wiodą Rosjanie, Portugalczycy i oczywiście Polacy.

Jednak dla polskiego ucznia „atrakcje” nie ograniczają się do zajęć lekcyjnych. Siedząc wieczorem w wygodnym fotelu, wertując jakiś podręcznik z zamiarem nauczenia się obojętnie jakiego przedmiotu, znowu można się mocno zdziwić. A to dlatego, że francuskie podręczniki niewątpliwie różnią się od naszych polskich. Ten, kto będzie szukał w nich teorii, rozczaruje się: 85% zawartości książek to różnego rodzaju tabelki, wykresy, rysunki oraz szkice, a pozostałe 15% to pytania z nimi związane. Skąd więc czerpać wiedzę? Otóż z lekcji. W szkołach francuskich nieuważanie lub spanie na lekcjach po prostu się nie oplaca, gdyż podstawą wiedzy są własnoręcznie wykonane notatki (inni uczniowie swoich wam nie pożyczają). Nie wystarczy jednak słowo w słowo zapisywać określone wiadomości, przekonała się o tym Lidka na własnej skórze, która wśród bardziej wtajemniczonych w jej szkolne życie słyszała ze skrupulatnego notowania prawd objawianych przez nauczycieli i jednocześnie z tego, że pisała

„kosmicznym stylem”. We francuskich szkołach każdy nauczyciel sprawdza zeszyty i wyżej ceni te kolorowe (z podkreślonymi tematami i starannym pismem). No cóż, widocznie w niektórych przypadkach przewaga formy nad treścią jest wskazana.

Jak już wspomniałam, język francuski nie jest konieczny, by uczyć się we Francji, za to jest niezbędny przynajmniej w wymiarze umożliwiającym porozumiewanie się na gruncie pozaszkolnym, czyli w kontaktach z Francuzami, bowiem wielu z nich myśli, że oświeceniowe czasy, kiedy to cała Europa biegle władała ich językiem, jeszcze trwają i dlatego nie widzą potrzeby uczenia się jakichkolwiek języków obcych. Trzeba jednak powiedzieć, wynika to z relacji Lidki, że młodzi Francuzi to niezwykle sympatyczni, mili i otwarci ludzie (może trochę zawistni na płaszczyźnie szkolnej), mający duże zadatki na idealnych przyjaciół. Nie oznacza to jednak, że w kontaktach z innymi nie mają wad: są może trochę (delikatnie mówiąc) nieuświadomieni, np. kolarzą Polskę z kłainą leżącą „gdzieś tam w Rosji”, a granice Unii Europejskiej. Razi w nich jeszcze trochę to, że postrzegają naszą ojczyznę jako kraj komunistyczny oraz że ze współczuciem patrzą na znajdujących się wśród nich Polaków jako tych, którym obce są wszelkie zdobycze cywilizacyjne - pytają z zaciekawieniem, czy wiemy, co to jest telewizor kolorowy.

Niełatwo też jest z nimi mieszkać, choć warunki w porównaniu z polskimi internatami są o niebo lepsze. Wydaje się, że za bardzo cenią sobie ciszę i spokój, ponieważ równo po dwudziestą drugą wyłączają światło w pokojach (oraz zakręcają wodę w prysznicach), nie bacząc na sprzeczny łaknących wiedzy Polaków, którzy, jak wiadomo, najlepiej uczą się w późnych godzinach nocnych. Tak jak i u nas, internaty nie są koedukacyjne, ale za to znajdują się bardzo blisko siebie i połączone są długim korytarzem, na którego środku znajduje się sala, w której mieszkańcy obu budynków mogą spotykać się w celu wspólnego spędzania czasu. Dowiedziałam się także od Lidki, że Polacy są bardzo znani w internatach i szkołach francuskich, gdyż w myśl zasady „Polak potrafi”, robią takie rzeczy, o których biedni Francuzi nawet nie słyszeli...

Jednak mimo tych wszystkich trudności i odmienności, Lidka zapewnia, że Dijon, jak i cała Francja, to miejsce niezwykle piękne, urocze i warte poznania.

Co ma wspólnego „Quo vadis” z dezodorantem i telefonem komórkowym?

Pojawienie się na ekranach kin najnowszy film Jerzego Kawalerowicza, jakim jest „Quo vadis”, stało się niewątpliwie największym wydarzeniem kulturalnym w Polsce w 2001 roku. Po kilku wielkich ekranizacjach uhonorowanej Nagrodą Nobla powieści Henryka Sienkiewicza, wyzwanie starożytnemu Rzymowi rzucił wreszcie polski reżyser. Może dzięki temu ludzie uświadomią sobie, że źródła „Quo vadis” wypływają z Polski, a nie z wyobraźni amerykańskich reżyserów. Jak większość osób, nie mogłam się doczekać, kiedy zasiądę w kinowym fotelu i na ekranie pojawią się sceny filmu, który przeniesie mnie do pierwszego stulecia naszej ery.

Początek nie jest zaskakujący, oczom widzów ukazuje się wykwintny arbirer elegantiarium, czyli Petroniusz, który poddawany jest porannym odświeżającym zabiegom kosmetycznym. Po chwili przybywa do niego przystojny Winicjusz, w osobie Pawła Delaga, i dzieli się z wujkiem tym, co czuje do niewinnej i czarującej Ligii - wychowanki Aulusów. Widz, który uprzednio nie zagłębił się w lekturze i nie ma podzielnej uwagi, skazany jest jednak na początkowe niezrozumienie wątku miłości Winicjusza i Ligii, albowiem trudno wstąpić się w słowa bohaterów, gdy wokół nich znajduje się tyle pięknych dekoracji. Widz taki musi wybierać - albo dowie się o uczuciu żołnierza, albo nauczy się zakładać togę.

Reżyser nie omieszczał także przedstawić nam blond włosęj, szczupłej i wysokiej Ligii, w której rolę wcieliła się Magdalena Mielcarz (czyżby, przekreślając sienkiewiczowską brunetkę, chciał udowodnić, że model współczesnej piękności zapoczątkowany był już w czasach wczesnochrześcijańskich?). Ligia - ligijska królowa, dziewczyna wychowana przez Pomponię Grecynę w duchu chrześcijańskim, zostaje zabrana do samego cesarza Nerona, aby ten mógł ją później oddać Winicjuszowi. Plan Petroniusza nie może się jednak spełnić - cnotliwa Ligia nie chce być nałożnicą człowieka, którego skrycie kocha; broni się przed oddaniem mu swego serca i ciała, ponieważ jest chrześcijanką, która pragnie przede wszystkim postępować zgodnie z zasadami swojej wiary. Ucieka więc w drodze do domu Winicjusza, a pomaga jej w tym, wraz z grupą innych chrześcijan, najwierniejszy przyjaciel i opiekun, potężny Ursus. Od tego momentu życie Ligii i Winicjusza zmienia się diametralnie. Bóg celowo rozdziela ich drogi życia, co prowadzi do zaskakujących przemian w egzystencji nieszczęśliwie, a tak naprawdę bardzo szczęśliwie zakochanego młodego patrycjusza.

Przypuszczam, że Kawalerowiczowi udało się odtworzyć atmosferę, jaka panowała w starożytnym Rzymie - przedstawił realia państwa rzymskiego za czasów władzy Nerona podobnie jak Sienkiewicz. Sam cesarz został wspaniale zagrany przez Michała Bajora, który podobno sam zgłosił się do tej roli. Nigdy nie lubiłam Bajora, ale dzięki „Quo vadis” zmieniłam zdanie na jego temat, uważam, że poprzez kreację „Miedzianobrodego” doskonale

popisał się swym talentem aktorskim. Jego śpiew (którego nadal nie zaliczam do najpiękniejszych) był właśnie takim śpiewem, jaki spodziewałabym się usłyszeć z ust prawdziwego Nerona. Niesamowicie zamienił się w postać Chilon Jerzy Trela - prawdziwy aktor z krwi i kości. Grał on niezwykle przekonująco. Jak sam przyznał, nigdy dotąd nie kreował jeszcze w filmie tak złożonej postaci, jaką był Chilon Chilonides. Również Bogusławowi Lindzie po raz kolejny udało się przekonać publiczność, że nie jest stworzony jedynie do gry prymitywnych postaci w filmach sensacyjnych, z którymi, niestety, tak wiele osób go często kojarzy. Dawał popis swej gry aktorskiej w ciągu całego filmu, zwłaszcza w scenie śmierci Nerona. Jedno mam mu tylko do zarzucenia jego kreacji - dlaczego ani razu nie kiwnął ramionami na znak pobłażliwości, tak jak zwykł to czynić Petroniusz, ilekroć chciał coś powiedzieć, znajdując się w gronie „śpiewającej mały” i jej „przyjaciół”?

Nie podobała mi się postać Ligii (czy wszystkie niewinne dziewczynki muszą być takie jak Alicja Bachleda-Curus?). Miałam wrażenie, że Magdalena Mielcarz -debiutantka-uczyła się gestów i min od nieudolnej aktorki, która zagrała Zosię w „Panu Tadeuszu”. Poza tym tubowy głos, którym przemawiała, wcale nie pasował do jej delikatnej, dziewczęcej urody. Gra odtwórczyni roli Ligii jest przestroga dla reżyserów, aby przy wyborze obsady aktorskiej nie sugerowali się jedynie wyglądem postaci.

Patrząc na Pawła Delagę ubranego w długą togę, pomyślałam, że opisując twarz i postawę Winicjusza, Sienkiewicz stworzył sobie w wyobraźni jego obraz. Delag nie splamił swego wizerunku aktorskiego, potrafił oddać

przemianę Winicjusza, zamienił się z bezwzględnego rzymskiego żołnierza w prawdziwie kochającego chrześcijanina. Przekonująco zagrał również Franciszek Pieczka, odtwarzając postać świętego Piotra.

W filmie istnieje wiele pięknych scen (np. uczta u Nerona, podczas której z sufitu spadają płatki róż), wrażenie robi także obraz chrześcijan ginących w paszczach lwów. Podziwiam również moment walki Ursusa z bykiem, na którym leży nieprzytomna Ligia. Ta ryzykowna scena musiała kosztować wiele nerwów zarówno aktorów, jak i ekipę zgromadzoną na planie, ponieważ nie wykorzystano przy jej kręceniu techniki komputerowej, tak jak przy tej z lwami.

Niestety, film posiada kilka drażniących oko defektów. Wizja palącego się Rzymu to kompletna kłapa. Rzeczywista twarz Winicjusza patrzącego na panoramę płonącego miasta kontrastuje z wyraźną, tandetną animacją komputerową, więc widok, który ma przerażać, budzi śmiech. Nie wierzę też w to, że ciała martwych chrześcijan wyglądały tak, jak plastikowe, szare manekiny. Zraziły mnie też

sztuczne kwiaty eksponowane często na pierwszym planie. Nie wiem, skąd się wziął pomysł umieszczenia w rzymskich ogrodach atrap, które można zakupić za śmieszna cenę w każdej, pełnej kiczowatych rzeczy kwaciarni. Co więcej, reżyser nie pozostał wierny książce, i jest to zrozumiałe, gdyby bowiem chciał być bardzo dokładny, film trwałby o wiele dłużej, ale jeśli już zdecydował się na przedstawienie wybranych fragmentów z „Quo vadis”, to mógł zastosować się do wyobraźni Sienkiewicza. Dlaczego Winicjusz, dowiedziawszy się o pożarze Rzymu, pędził na koniu w ciągu dnia, a nie przy blasku księżyca? Dlaczego filmowy Ursus nie zdążył przechrzcić się na Urbana?

Za to wspaniałym rozwiązaniem było to, że Jerzy Kawalerowicz końcowe ujęcie w swoim filmie umieścił we współczesności, „wysyłając” św. Piotra do Rzymu XXI wieku. Dzięki temu film skłania do refleksji nad życiem dzisiejszego człowieka, nad teraźniejszym światem, nad tym, czym jest dzisiejsze chrześcijaństwo? W związku z zakończeniem filmu nasuwa się także pytanie o to, czy współczesny świat nie jest jednym wielkim Rzymem, w którym ścierają się siły dobra i zła? I ilu jego mieszkańców ma dzisiaj odwagę postawić sobie pytanie o kierunek swojej drogi życia?..

Po wyjściu z kina stwierdziłam, że nigdy więcej nie wybiorę się na zaden film z młodszymi klasami (IIIc jako jedyna udała się na „Quo vadis” wspólnie z drugoklasistami). Nikt nie przypuszczał, że przed kinowym



ekranem zasiądą ludzie, którzy nie wiedzą, czym jest kultura, którzy nie mają pojęcia o zachowaniu się w miejscu publicznym. Mam na myśli kompletnie bezmyślne, złośliwe osoby próbujące za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę poprzez rozpylanie cuchnącego dezodorantu i prezentację listy przebojów dzwonek telefonów komórkowych. „Popisy” te przeszkadzały w oglądaniu filmu. O ile wiem - do kina chodzi się dla relaksu. Seans nie mógł być czasem odprężenia, skoro wiele osób wróciło do domu z bólem głowy, a wszystko przez kilku półgłówków cierpiących na kompleks niższości, którzy wykorzystują każdą okazję, aby być choć trochę zauważonymi. To doskonały przykład zbuntowanych nastolatków „buntujących się” tylko w momentach, gdy mają pewność, że nikt ich potem nie rozpozna. Współczuję im tego, że nad dobry film przedkładają smród taniego dezodorantu i fałszywe melodie telefonów komórkowych.

◆ JAK DALEKO STĄD DO ◆ BEZINTERESOWNOŚCI

Kiedy wraz z moją przyjaciółką Asią po raz kolejny przyszedłem, żeby spotkać się z moimi małymi przyjaciółmi z Państwowego Domu Dziecka w Łomży, przed budynkiem kłębiły się gromadki dzieci. Niektóre z nich nie miały na sobie nawet kurtek, chociaż mróz szczypał za nosy. Podekscytowane z niecierpliwością krążyły na niewielkim placu. Rozpierała je energia, były pełne nadziei. Wszystkie zadawały sobie tylko jedno pytanie: „Kiedy oni przyjadą?” Początkowo nie wiedziałyśmy, o co chodzi, przecież była godzina „odrabiarki”, więc większość dzieci powinna o tej porze być w świetlicy. Nikt nie oglądał telewizji, nie grał w ping - ponga. Tym razem w salach panowała dziwna cisza.

Wkrótce wszystko stało się dla nas jasne. Otóż kilkanaście minut wcześniej w gabinecie kierownika domu rozległ się dźwięk telefonu. Kiedy słuchawkę podniósł jeden z wychowawców, wówczas usłyszał niski głos mężczyzny. Był to pracownik znanej na całym świecie firmy produkującej napoje gazowane, która rozdaje pluszowe niedźwiadki polarne w zamian za kilka specjalnych kuponów. Znana jest ona z reklam przedstawiających szczęśliwych ludzi, którzy rozkoszują się cudownym smakiem jej produktów. Dzisiejszego dnia „Coca Cola”, w ramach akcji „Przeznaczamy jeden grosz od każdej sprzedanej butelki na cele charytatywne”, postanowiła wesprzeć swoją pomocą Państwowy Dom Dziecka w Łomży.

Nie pozostało nam nic innego, jak tylko dołączyć do grupki oczekujących. Pó niedługim czasie rozległy się wśród dzieci podekscytowane głosy: „Są! Przyjechali!” Na parking wjechały trzy tiry oświetlone lampkami. Wszyscy skakali rozradowani, witali się z przybyszami, zdejmowali z ich głów czapki i zakładali na swoje, żeby choć przez chwilę zostać św. Mikołajem. Piękne blondynki w czerwonych kubraczkach otworzyły wyjęte z samochodów worki i zaczęły rozdawać z garści cukierki oraz naklejki reklamujące firmę. Starsi chłopcy chodzili wokół „pięknych” samochodów, starając się zajrzeć do ich środka, lecz tam nie pozwolono im zerknąć. Zaproszono natomiast wszystkich do zrobienia wspólnego zdjęcia na tle tirów. Próbowałam z Asią odsunąć się na bok, ale Sylwia, która przed kilkoma minutami, niby żartując, powiedziała, abym poprosiła swoich rodziców o to, żeby ją zaadoptowali, a wtedy będziemy siostrami, teraz pociągnęła mnie za rękę. Wtopiliśmy się między pozostałe dzieci i na rozkaz: „uśmiech” roześmiałyśmy się od ucha do ucha.

Po chwili niespodziewani „dobrodzieje” otworzyli drzwi kabiny jednego z samochodów i... wyjęli stamtąd dwie zgrzewki puszek coca coli, po czym zanieśli je do pokoju kierownika - ofiarodawcy zażyczyli sobie, by były rozdane podczas jakiejś „szczególnej uroczystości”. Po zakończonej „ceremonii” pomachali pokrzywdzonym przez los dzieciom i odjechali.

Przed obskurnym budynkiem domu dziecka zrobiło się szybko pusto, wokoło zapadło dziwne milczenie. Stałam jeszcze trochę z Asią, śledząc znikające za rogami ulicy samochody migające barwnymi światłkami, powiał

jednak zimny, przeszywający do szpiku kości wiatr, więc zaraz weszliśmy do środka. W świetlicy jeden z chłopców krzyknął: „Sam za swoje kieszonkowe kupię tę coca colę! I to nie puszkę, ale całą butelkę”. Czułam się dziwnie. Firma nabrała nie tylko małe dzieci, ale również mnie, Asię, wychowawców.

Po raz kolejny przekonałam się o tym, że współczesny świat jest pełen fikcji, fałszu i obłudy, że pieniądze robi się na wszystkim, nawet na cierpieniu innych, „bezinteresownym” pomaganiu. Uświadomiłam sobie także, iż istnieje tylko niewielka grupa bogatych ludzi, którzy potrafią dzielić się swoim bogactwem z biedniejszymi od siebie. Niestety, większość poprzez pracę społeczną stara się jedynie powiększać swoje dochody. Muszę przyznać, że „Coca Cola” miała doskonale opracowany plan działania. Dzięki niemu, przedstawiając w telewizji swoje „zasługi” w niesieniu wsparcia ludziom potrzebującym pomocy, ukryła prawdziwy obraz celu swojej działalności. W spotach reklamowych pokazywała tylko to, co przemawiało na jej korzyść -



uśmiechnięte dzieci, zapomniała jednak uzupełnić je prawdziwym zakończeniem. Namawiając do kupowania jej produktów, sugerowała, że kupujący nie tylko nabywa określony produkt, ale też włącza się w łańcuch szlachetnych serc, wrażliwych na czyjeś nieszczęście i cierpienie - jak nie odpowiedzieć na hasło: „Kupując produkt „Coca Coli”, wspomagasz biedne dzieci”. Chwył reklamowy tego rodzaju działa doskonale: klient jest zadowolony z faktu, że zasilł konto potrzebujących wsparcia ludzi, a producenci cieszą z jego naiwności. Niestety, na rynku jest dużo takich firm, które na akcjach charytatywnych robią wspaniałe dla nich interesy, starając się wykorzystać tłące się jeszcze gdzieś w ludzkich duszach pokłady dobra, ale nie w imię solidaryzmu i poczucia współodpowiedzialności za los tych, których życie dotknęło dotkliwie.

♦ Z ARCHIWUM

Jakiś czas temu szkoła otrzymała z rąk p. Zofii Wandel egzemplarze „Echa Szkolnego”, przedwojennego pisma redagowanego przez uczniów Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży. Lektura tego pisemka okazała się być dla nas bardzo zajmująca i pouczająca. Postanowiliśmy niektóre teksty, znajdujące się w „Echu Szkolnym”, zaprezentować na łamach „Głosu Ucznia”. Poniższy tekst pochodzi z numeru 4. z roku 1927.

Verba veritatis

W niedzielę 6 listopada r.b. w sali gimnazjum męskiego został wygłoszony odczyt przez p. inż. Karpińskiego p.t. „O konstrukcji i lotach na szybowcach bezsilnikowych”. Prelegent był specjalnie sprowadzony z Warszawy przez miejscowe koło L.O.P.P.

Odczyt bardzo ciekawy, uzupełnił niektóre wiadomości z dziedziny lotnictwa, o podłożu ściśle naukowym.

Fakt zastanawiający: L.O.P.P. urządza odczyt, na który zjawia się 40 osób, z tych 3 (wyraźnie: trzy) osoby starsze, reszta młodzież. Powinno się przeprowadzić odpowiednią agitację wśród starszej generacji, aby frekwencja na podobnych odczytach była większa. Może w taki sposób na przyszłość uniknie się

kompromitacji. Ale to nie sporadyczny wypadek!...Jest zjawisko stałe, że nasi rodzice nie raczą łaskawie zainteresować się pracą swych synów i córek. Na każdej imprezie widzimy tylko młodzież, a starszych ni widu...ani slychu...

Co zaś do młodzieży, to ta „godnie” reprezentuje autorytet naszej uczelni. Na powyższym odczycie, zachowanie było ze wszec miar nieodpowiednie. W czasie, gdy prelegent wyjaśniał zasady lotu szybowcowego, można było słyszeć takie słowa: „...wtedy szybowiec się utrzymuje”, „E! Niech mi druh głowy nie zawraca”, „Koleżanka to pewnie się boi?”

I jak tu uważać, kiedy za plecami slychać bezceremonialnie prowadzone rozmówki i tłumione śmiechy. Obok siedzi * towarzystwo, które nie zważając, iż na sali odbywa się odczyt, prowadzi swobodnie konwersację i wytwarza niepożądaną atmosferę. Dalej, dorodni młodzieńcy wpadli na pomysł (czegoż to się nie robi...), aby skomunikować się ze swemi sympatjami za pomocą kartek. A więc piszą!...romansowni młodzieńcy i ciekawe córy Ewy, wydzieranie karteczek..., szelest papieru, śmiechy, hałas, podczas odczytu na sali...Dość tego! Więcej kultury, moi panowie i panie! Więcej powagi i poczucia własnej godności. Takie zachowanie młodzieży szkolnej na tym odczycie, to wstyd, to kompromitacja.

♦ PERYSKOP

* W grudniu Sylwia Kopeć z kl. IIIc zdobyła I miejsce w konkursie literackim "Niektórzy lubią poezję", zorganizowanym przez Książnicę Podlaską w Białymstoku.

*13-14 grudnia miało miejsce w naszej szkole spotkanie dyrektorów szkół należących do Towarzystwa Szkół Twórczych.

*20 grudnia odbyła się Wigilia szkolna.

*4 stycznia uczennice kl. IIIc: Monika Tochwin i Sylwia Kopeć prezentowały swoją twórczość literacką w ramach Łomżyńskiego Saloniku Literackiego. Monika przedstawiła swoją powieść historyczno - przygodową "List", natomiast Sylwia mówiła o swoich utworach poetyckich.

*12 stycznia po raz kolejny do szkoły zaproszono dzieci z PDD w Łomży na choinkę, którą przygotowali uczniowie kl. IIc, IIIc i IIIe pod opieką p.prof.prof. B.Babiel, H.Kalinko, J.Łukasiuka, H.Kołomyjskiej i K.Mrozickiej

*20 stycznia tegoroczni maturzyści mieli studniówkę.

*18 lutego spotkali się z młodzieżą naszej szkoły o.o. jezuiti z Gdańska.

"Głos Ucznia" redagują zjednoczone siły klas: III c, III d i III f w składzie:

Agnieszka Potocka, Iza Mierzejewska, Sylwia Kopeć, Anna Godziuk, Beata Kowalczyk, Emilia Szewczyk, Sylwia Korytkowska, Karolina Pupik, Piotr Grabowski, Krystian Maksimowicz, Rafał Borawski, Piotr Rodak, Łukasz Brześkiewicz, Monika Rogowska, Joanna Włodarczyk, Joanna Łuba, Monika Tochwin, Justyna Łapińska, Katarzyna Piekarska, Emil Majkowski, Oskar Danielewski.

Opiekun zespołu redakcyjnego: prof. A.Lewczuk